Nr. 70. Lwów dnia 10. Grudnia 1869. Piątek.

DZIENNIK POLSKI

Wychodzi codziennie o godzinie 2giej z południa, w niedziele i święta o godzinie 8ej rano, a w poniedziałki i w dnie poświętne o godzinie 3ej.

Cena we Lwowie rocznie 14 zł. — półrocznie 7 zł. — kwartalnie 3 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 25 ct. w. a.
„ z przesyłką poczt. 18 „ „ 9 „ „ 4 „ 50 „ „ 1 „ 50 „ „ „
„ „ „ „ dwurazową dziennie 5 „ 40 „ „ 1 „ 80 „ „ „
Numer pojedyńczy kosztuje 6 ct. w. a.

Listy z pieniądzmi mają być przysyłane franco do bióra administracyi Dziennika Polskiego. Listy reklamacyjne nieopieczętowane, nie podlegają opłacie.
INSERATY przyjmują się w biórze administracyi „Dziennika Polskiego“ za opłatą od miejsca wiersza drobnego druku (petit) za każdorazowe umieszczenie po 5 ct. w. a. z dodatkiem opłaty stęplowej za każdorazowe umieszczenie po 30 ct. w. a.
Bióra redakcyi i administracyi Dziennika Polskiego w domu Ohrnsteina przy ulicy Szerokiej na dole.

Kwartalnie: do Niemiec i Prus 4 talary; — do Francji i Anglji 22 franków; — do Włoch 20 franków; — do Szwajcarji i Belgji 16 franków; — do Szwecji i Danji 6 talarów; — do Turcji 16 franków.
Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

Zaproszenie do przedpłaty

na

„DZIENNIK POLSKI“

Cena prenumeracyjna wynosi

a) **we Lwowie**

na czas jedno-miesięczny od 1. grudnia do końca roku 1869 . . . . 1 złr. 25 ct.
na 4 miesiące od 1. grudnia 1869 do końca marca 1870 . . . . 4 złr. 75 ct.

b) **z przesyłką pocztową:**

na 1 miesiąc tj. od 1. do końca roku 1869. 1 złr. 50 ct.
na 4 miesiące od 1. grudnia 1869 do końca marca 1870 . . . . 6 złr. — ct.

Listy frankowane lub przekazy pocztowe przesłać należy „do Administracji Dziennika Polskiego we Lwowie ulica Szeroka.“

„Rusini“, powieść (z ostatnich dwu dziesiątek lat) w trzech częściach, (stron 235) przez A. Marjana, jest także do nabycia i w Administracji *Dziennika Polskiego* — cena 1 zł. 20 ct.

Wiedeńska „Presse“ o kwestji galicyjskiej.

Onegdaj stara *Presse*, uchodząca za organ ministerstwa „wspólnego“ i tej części gabinetu austrjackiego, która nie podziela ultracentralistycznego kierunku p. Giskry *et consortium*, wykazywała obszernie dzisiejsze rozbicie naszych polskich stronnictw politycznych i kończyła swój artykuł konkluzją, że w takim stanie rzeczy ugoda z Polakami, a mianowicie z delegacją, jest niemożliwą, bo możeby później sejm lwowski ugody tej nie przyjął.

Artykuł wzmiankowany organu wiedeńskiego znajdą czytelnicy poniżej pod rubryką „Austrja i Węgry“. Chociaż nie możemy zaprzeczyć słuszności zawartych w nim niektórych wywodów, chociaż przyznajemy, że delegacja galicyjska nie jest „ciałem krzepkiem“, że podobną jest do „rozpuszczonych resztek wojska, bez dowódców i bez chorążego“ — to natomiast owa ostateczna konkluzja, do której przychodzi *Presse*, wydaje nam się jawnem stwierdzeniem wyrzeczonego niedawno przekonania naszego, iż zapał federalistyczny *Pressy* jest tylko dogodnym pozorem do odmawiania krajowi naszemu żądań, w rezolucji zawartych.

Tymczasem wczoraj znowu *Presse* powołując się na tamten swój artykuł, każe nam w nim upatrywać rękojmię szczerego swego pragnienia ugody z Polakami, i wywodzi jeszcze obszerniej, że wybór posłów we Lwowie był nielegalnym, że rozstrzygnęli go moskalofile, Czesi, urzędnicy, księża, i podbechtani a ciemni przedmieszczanie itd.

Wiemy my to wszystko jeszcze lepiej, niż *Presse*, ale pytamy, co ma wspólnego dokładność jej doniesień o wyborach tutejszych z jej „szczerem pragnieniem ugody z Galicją?“ Czy *Presse* mniema, że stronnictwo nasze, stronnictwo polityki utylitarnej, albo i sam dr. Ziemiałkowski, może to skonstatowanie podrzędnych już dziś faktów wziąć za wyraz sympatyj dla ugody z Galicją? Za późno pojawiają się dziś te rekryminacje przeciw wyborom lwowskim. Jeżeli rezultat ich jest w istocie niemiłym dla *Pressy* i dla sfer, które ona przedstawia, nie należało raczej utrudniać stanowiska reprezentantom racjonalnej i umiarkowanej polityki polskiej, uporczywem *non possumus* w kwestji rewizji konstytucji! A był czas, i to nie dawno jeszcze, kiedy pewnym sferom rządowym zbyt nierozważne i daleko idące kroki opozycji galicyjskiej były wcale pożądanemi. Wówczas spodziewano się, że się uda jednym zamachem zarządzić wszędzie bezpośrednie wybory, i następnie w duchu jeszcze bardziej centralistycznym zmienić konstytucję. Dlategoto przed samem otwarciem sejmu i przed wyborami we Lwowie p. Hasner rozpoczął kampanię przeciw galicyjskiej Radzie szkolnej, dla tego nie przedłożono do sankcji cesarskiej wielu ustaw sejmowych, dlatego drażniono umysły w Galicji drobnemi sekaturami centralistycznemi. Dziś sytuacja się zmieniła, i nagle pisma i sfery rządowe z ekstremu centralistycznego wpadają w anielskie, federalistyczne, wszechmiłościwe usposobienie:

„Radzibyśmy tylko — mówi *Presse* — ażeby jednostronnie nie układano się z Polakami, i nie zbywano rzeczy częściowo, pomijając Czechów. Mamy przed oczyma porozumienie o g ó l n e, zupełne załatwienie w s z y s t k i c h zawikłań prawnopolitycznych. Jeżeli się *Dziennik Polski* postawi na stanowisku austrjackiem, to musi się zgodzić z nami, tem bardziej, że nie chcemy, by odrzucano układy, ale ażeby je prowadzono czemprędzej.“

Brzmi to znowu bardzo, bardzo pięknie. Wszak i my nie chcemy, by pomijano Czechów, gdy chodzi o wymiar sprawiedliwości. I my radzibyśmy, ażeby załatwiono jak najzupełniej wszystkie prawnopolityczne kwestje w Austrji! Ale, jeżeli dobrze rozumiemy *Pressę*, chce ona, ażeby to wszystko stało się w Radzie państwa, nie uwłaczając drodze konstytucyjnej. Nasza delegacja już jest w Radzie państwa, są tam i wnioski naszego sejmu z dnia 24. września 1868, tyczące się rewizji konstytucji. Jest tedy podstawa układów, należycie sformułowana, są i pełnomocnicy stron obydwóch Czechów zaś nie ma, i nie ma rezolucji czeskiej. Więc chyba nasza delegacja ma czekać, aż c z e s k i sejm postawi wnioski podobne do naszej rezolucji, i aż delegacja c z e s k a przybędzie do Wiednia i zasiędzie w Radzie państwa? To trochę za długo; moglibyśmy czekać aż do skończenia świata, a przynajmniej, aż do skończenia „nowej ery!“ Dla tego to, wskazywanie potrzeby j e d n o c z e s n e j ugody z Galicją i Czechami ze strony *Pressy* wydało nam się fintą w celu upozorowania zwłoki, i wydawać nam się tak musi zawsze, chyba że *Presse* myśli o ugodzie p o z a r a m a m i konstytucji grudniowej. T a k a ugoda mogłaby przyjść do skutku jednocześnie z Galicją i z Czechami, ugoda zaś w drodze konstytucyjnej zawartą być może tylko z tymi, którzy tę drogę przyjmują. Niechaj tedy *Presse* wyrzeknie to wielkie słowo, niechaj powie, że chce ugody ogólnej z p o m i n i ę c i e m obowiązujących dzisiaj form konstytucyjnych, a uwierzymy w jej szczerą chęć niezwlekania naszej sprawy—ale póki jesteśmy na drodze konstytucyjnej, niech nam nie każą czekać, aż na nią wstąpią i Czesi — bo to jest aż zbyt widocznym, i zbyt rażąco niezgrabnym pozorem do przewlekania naszej sprawy, tak jak niezręczną jest wymówka, iż delegacja nasza jest bez przywódców, iż nie jest ona wyrazem większości sejmu itd. Delegacja ma drogę tak jasno wytkniętą, iż nie powinnaby z niej zboczyć, a sejm, gdy słuszne żądania kraju będą zaspokojone, nie będzie dementował delegacji — wszak nie zdementował jej, choć niczego uzyskać nie mogła!

Sprawy krajowe.

Lwów, 9. grudnia.

Radzibyśmy wiedzieć, z kim i o co walczy wczorajsza *Gazeta Narodowa* w artykule o drze Ziemiałkowskim i o starej *Pressie*? Mniejsza o to, że trwa ona przy fałszywem swojem twierdzeniu, jakoby dr. Ziemiałkowski prowadził obecnie w Wiedniu politykę na własną rękę—jest to zmora, która trapi *Gazetę* niepotrzebnie, i odbiera jej wszelką spokojność; nie czujemy się jednak powołanymi leczyć ją z tego przywidzenia, bo byłby to trud stracony. Nie było jeszcze wypadku, ażeby *Gazeta* przestała wierzyć wiadomości, którą już raz zmyśliła. Ale zaprotestować musimy przeciw insynuacji, jakoby miały być prawdziwemi te wszystkie doniesienia o czynnościach dra Ziemiałkowskiego, których on nie prostuje, zaprotestować przeciw twierdzeniu, jakoby tylko „żydzi i urzędnicy“ forytowali wybór Ziemiałkowskiego, a jeszcze bardziej zaprotestować przeciw podejrzeniu, jakoby Ziemiałkowski inspirował ów artykuł starej *Pressy*, na który powyżej odpowiadamy. Zkąd pretensja, ażeby Ziemiałkowski prostował wszystko to, co się wielojęzycznej prasie perjodycznej podoba zmyśleć o nim? Lada zepsuty student chwyta się dziś pióra, i ćwiczy swoją fantazję na fabrykacji bąków dziennikarskich, lub wypracowuje pensa stylistyczne w formie gwałtownych interpelacyj do różnych ludzi publicznych, a od nikogo nie wymagają sprostowań, jak tylko od Ziemiałkowskiego! Pókiż-to *Gazeta* nie przestanie ścigać byłego posła lwowskiego swojemi inwektywami? **Pókiż to człowiek, który stał i stoi na żołdzie wszystkich koteryj politycznych, wszystkich przedsiębiorstw przemysłowych, kolei żelaznych, banków i nowozawiązanych spółek, człowiek, któremu sprzedajność dokumentami i świadkami udowodnić można**, będzie się ośmielał w podobny sposób czernić i bezcześcić ludzi zacnych i nieposzlakowanych? Jakim to prawem waży się twierdzić pan Jan Dobrzański, że obóz narodowy przy wyborach lwowskich był tylko tam, gdzie był on i jego patronowie? Jakim prawem zarzuca, że tylko żydzi i urzędnicy głosowali za Ziemiałkowskim, skoro o d e z w ę d o w y b o r c ó w, w z y w a j ą c ą d o t a k i e g o g ł o s o w a n i a, p o d p i s a l i g ł ó w n i e i w y ł ą c z n i e p r a w i e n a j z a c n i e j s i, n a j p o w a ż n i e j s i i n a j p a t r j o t y c z n i e j s i m i e s z c z a n i e l w o w s c y? Więc obywatele miasta, ludzie, którzy przekonań swoich nie przedają, ludzie honorowi, ludzie, którzy kochają kraj i naród swój nie dla spekulacji gazeciarskiej — są obozem antinarodowym, żydowskim, ministerjalnym dla tego, że nie są jednego „zdania“ z p. Dobrzańskim? Więc to od czci i od wiary wolno odsądzać tych, co szli za głosem swego sumienia, a wieniec cnoty obywatelskiej przyznawać t y l k o przeciwnej stronie, przyznawać go n a w e t tym, co usnuli kabałę wyborczą, która teraz już wyszła na jaw we właściwem świetle? Wszak dziś już nikt nie może być w błędzie co do rzeczywistego celu agitacji wyborczej, rozwiniętej przez *Gazetę Narodową*, nikt nie ma wątpliwości, o co właściwie chodziło przy wyborach!

A gdyby też było prawdą, co jest fałszem; gdyby w istocie rząd układał się z Ziemiałkowskim, albo Ziemiałkowski z rządem, o dalsze koncesje dla kraju — czegóżby to dowodziło? Czy p. Dobrzański mniema, że taki fakt byłby przyjęty przez opinję z takiem niezadowoleniem, z jakiem *Gazeta* fałszywą wieść o nim przyjęła? Czy mniema, że kraj przerwałby takie układy wołaniem: „Stójcie! Poczekajcie, co powie *Gazeta Narodowa* i jej ukryci chlebodawcy!“ Nie — opinja powiedziałaby, że rozszerzenie samorządu, przyjęcie rezolucji przez rząd jest jej pożądanem i bez zezwolenia *Gazety Narodowej*. Dla tego też powtarzamy, że radzibyśmy wiedzieć, z kim i o co walczy *Gazeta*, denuncjując Ziemiałkowskiego w obec kraju, że się układa z ministrami? Co zależy na tem, czy doprawdy p. Czajkowski ma być wiceprezydentem rajchsratu, czy może p. Zybnkiewicz? Zkąd podejrzenie, że Ziemiałkowski chce rozbić solidarność delegacji, teraz już, kiedy jeszcze delegacja się nie zjechała i kiedy najdomyślniejszy nie potrafiłby odgadnąć, jak się ukształtują rzeczy w Wiedniu po jej przyjeździe? Po cóż nakoniec cały ten hałas na Ziemiałkowskiego, skoro *Gazeta* artykuł swój kończy zapewnieniem, że polityka „zakulisowych konszachtów z ministrami“, o którą obwiniony tam jest były poseł lwowski, nie ma dziś najmniejszego znaczenia, itd.? Gdyby tak np. p. Zyblikiewicz, złożywszy mandat, uwijał się po Wiedniu i co chwila rozmawiał z jednym albo drugim ministrem, zapisalibyśmy to jako *curiosum* między nowinkami kronikarskiemi, ale nie przyszłoby nam na myśl dzwonić na gwałt i zwoływać publikę, ażeby jej potem powiedzieć, że nie ma obawy i że może iść do domu. Raz tedy jeszcze zapytujemy, co ma znaczyć ten wielki alarm organu, dziś już ex-rezolucyjnego, i o co mu chodzi?

Kronika wiedeńska.

(S.) Ubiegły tydzień prócz ciągłej prawdziwie londyńskiej mgły, trochę śniegu, od którego zabielały się na chwilę wzgórza Kalenbergu, dżdżu, podniesienia się wody w Dunaju i błota na ulicach, nic tak bardzo ciekawego nie przyniósł dla Wiednia. Prawią wprawdzie ludzie, co uczęszczają do *Orpheum*, że nadzwyczaj ciekawym był w tym tygodniu kankan, pokazywany czy tańczony—dalibóg nie wiem jak lepiej powiedzieć — przez jakąś parę zagraniczną z rozmaitemi ewolucjami, których bliżej opisywać nie myślę; jednak wątpię, aby był ciekawszym i bezwstydniejszym od kankanu, który zatańczyła stara *Presse* dnia 1 grudnia na polu historycznem.

Zdziwiliście się zapewne, przeczytawszy w odcinku wspomnionej gazety dowodzenia—bez dowodów rozumie się, że Jan III. i Polacy nie przyczynili się bynajmniej do oswobodzenia Wiednia w r. 1683. a owszem omal go nie oderwali (feljetonista uważał za zbyteczne dodać jakim sposobem to się stało) że dalej oswobodzenie było uskutecznionem jedynie przez wojska protestanckie, (żydowie za mało znaczyli jeszcze wówczas, aby mogli w tym akcie figurować)—i że w końcu Jezuici sprawili jedynie, iż cześć odsieczy nie protestantom, którym należała, ale Polakom, jako protektorom synów Lojoli dostała się. Lecz zdziwienie wasze podniesie się jeszcze bardziej, gdy wam powiem, co właściwie pobudziło starą *Pressę* do takich kankanowych ewolucyj w przyzwoitym przybytku historji. A przyznam się, że daleko przyjemniej przychodzi mi to uczynić, jak zbijać historycznemi datami gołosłowne twierdzenia zaprzedanego dziennika, którego redaktorów ochrzcił słusznie jeden z mowców środowego zgromadzenia ludowego przezwiskiem *oficiöse Patser*.

W dniu, w którym wydrukowano ów odcinek, potępiający w czambuł kilkoma wierszami wszystkie istniejące dzieła historyczne, jakoteż współczesne o odsieczy Wiednia relacje niemieckie, tureckie, francuzkie, włoskie itd. nie wspominając o polskich, pojawił się afisz teatralny, donoszący, że odegraną będzie w dworskim teatrze nowa sztuka Szaufferta pod t. „1683“. Otóż, aby przygotować upadek tego dramatu, którego autor nie liczy się do przyjaciół *Pressy* i jej koleżanek, a owszem, należy do wręcz przeciwnej partji, ową powagą być usiłujący dziennik wiedeński, każe feljetoniście swemu przybierać ton i minę męża nauki i historyka i z pewnością siebie, która tym razem była tylko bezczelnością, i nikogo w błąd nie wprowadziła, negować fakt historyczny, który pewnie ma więcej świadectw w pismach współczesnych i monumentach za sobą — niż... a choćby niż prawdziwość praw wyliczonych w owym sławnym memorjale, którym ongi usprawiedliwiano zajęcie Galicji... Dla tak więc błahej, czysto prywatnej natury przyczyny, usiłowano wykreślić z dziejów jednym zamachem pióra zdarzenie, które na szczęście zbyt jest niedległem i nadto stwierdzonem, aby zachwiało pod naciskiem feljetonisty *Pressy*, choćby ten opierał się nogami nietylko o Beusta — lecz o wszystkich *premier* ministrów razem wziętych. Wątpię nawet, aby kto z powyższych historyków zechciał odpowiedzieć na artykuł w mowie będący. Byłoby to mojem zdaniem, zbyt wielkim zaszczytem dla *Pressy* i jej „oficjalnego patzera — feljetonisty.

Rzekłem powyżej, że przekupkowata owa bezczelność, nikogo w błąd nie wprowadziła. Omyliłem się. Znalazł się człowiek, co na słowo uwierzył zapewnieniom pseudo - historyka dziennikarskiego, a tym jest krytyk teatralny *Pressy* Nr. III czyli *Tages-Pressy*. Można mu to jednak przebaczyć. Studja historyczne tego nieboraka, jak widać z artykułu, nie sięgają wyżej małego *Putsa* i pod każdym względem odpowiadają wiadomościom jego z estetyki i zdolnościom do krytyki. Miał zresztą przyczynę być złym na Jana III i na Polaków, bo gdyby ci byli nie oswobodzili Wiednia, Szauffert nie byłby mógł napisać dramatu „1683“ —a gdyby Szauffert był nie napisał tego dramatu i nie wystawił go na scenę, sprawozdawca *Tagespressy* pozostałby był przy swojem złotym zegarku, który, jak sam nie zaniechał donieść o tem w końcu swego artykułu, został mu skradziony w foyer podczas przedstawienia...

Otóż macie charakterystyczną próbkę sumienności dziennikarskiej w Wiedniu. Ktoś napisał dramat historyczny - organ przeciwników partji, do której ten ktoś należy, neguje cały fakt, na którym dramat jest osnuty. Sprawozdawcy teatralnemu jakiejś gazety ukradziono podczas przedstawienia złoty zegarek, z powodu czego jest naturalnie w złym humorze, i ot krytyka nabiera tonu zjadliwego, kąsającego i podaje nawet samą osnowę dramatu w wątpliwość. Ale i takich powodów nawet nie potrzeba, aby zostać z kretesem potępionym od prasy wiedeńskiej. Niech autor jaki użyje tylko gdziekolwiek słówka „Bóg“ a już książka jego będzie nie wartą. I pewny jestem, że gdyby Vogtowi przyszła fantazja przytoczyć na potwierdzenie swojej doktryny słowa jakiego świętego, a mógłby to uczynić, gdyż księgi św. ascetów porównują ciało ludzkie bardzo często do osłów, wołów, a nawet i do gorszych zwierząt, to wyszydzonoby natychmiast jego wykłady mimo sporej w nich zawartej porcji ateizmu.

Jaka szkoda, że w Wiedniu nie ma Stańczyków i *Przeglądu Polskiego* — który naturalnie musiałby się nazywać wtedy Przeglądem niemieckim. Może i tu znalazłby się jaki hrabia, któryby napisał arystokratyczno-cyniczny artykuł pod tytułem „Sumienność dziennikarzy.“ A dalibóg miałby doń daleko więcej materjału i słusznych powodów, jak tam u Was p. hr. Tarnowski, który mimochodem powiedziawszy, wsławił się na tegorocznym sejmiku *praeter alia* i tem, że „na wstyd i hańbę Wydziału krajowego, a ku wieczystej chwale swojej“ kupił za własne pieniądze safianową tekę sekretarską i przylepił na niej karteczkę, z powyżej w cudzysłowie umieszczonemi słowami.

Ale dosyć o starych i młodych *Pressach*. Ciekawi pewnie będziecie dowiedzieć się nieco bliższych szczegółów o dramacie, którego pojawienie się wywołało tak donośne gęganie gęsi, chowanych nie wiem czy na ofiarę czy dla straży na kapitolium wiedeńsko - liberalnej prasy. Mogę zaspokoić ciekawość waszą — (ile razy czytałem w korespondencji lub kronice podobny zwrot, którego dopiero co użyłem, zdawało mi się zawsze, że autor nie ciekawości czytelników, o której nie wiedział, lecz gadatliwości swojej chciał zadość uczynić — i patrzcie, popadłem w ten sam błąd, który u drugich nie raz karciłem; snać ucho przywykło). — Obaczywszy bowiem na afiszach rok 1683 a pomiędzy osobami działającymi Jana Sobieskiego, którego tym razem przez *i* nie przez *y* wydrukowano, poleciałem obces do „burgu.“ i kupiłem bilet wstępu, aby przecież obaczyć, jak w niemieckiej wyobraźni wygląda nasz Jan III.

Wrażenia, jakie sprawiło na mnie wnętrze tej długiej eliptycznej sali, przystrojonej od dołu do góry w aksamity i wyzłacania, na których czas wyrył już swoje ślady, nie nazwę przyjemnem. Urządzenie teatru wydało mi się za ciężkie i nieodpowiednie swemu przeznaczeniu. Wolałbym tu widzieć Radę państwa, a teatr w tym lotnym budynku na „Schottenring“, który dla Rady jest przeznaczony. Godząc się jednak z koniecznością i unosząc nad świeżemi, różowo-sentymentalnemi obliczami niebieskookich blondynek germańskich, których było pełno i na galerjach, i na parterach i w lożach — oczekiwałem podniesienia się zasłony, na której mistrz jakiś wymalował olymp z kilkoma przecudnemi boginiami w greckich strojach. Kapela zagrała, pojawił się siwy Schmerling z brunetką córką z jednej, a arcyksiążę Albrecht z jakimś młodszym członkiem rodziny cesarskiej z drugiej strony lóż pierwszego piętra, i zaczęto

Kraków 8. grudnia.

(Korespondencja Dziennika Polskiego.)

? Dziś odsłonięty został wielki ołtarz w kościele N. P. Marji, odnowiony kosztem składek prywatnych i funduszu przez sejm uchwalonego. Ołtarz ten ma postać monstrancji i jest zamykany podwojami. Szczyt jego zakończony był niegdyś inaczej, lecz przy odnowie teraźniejszej nie usiłowano na domysł uzupełnić braków, i lepiej się stało, bo tradycja tego stylu nie łatwo da się odgadnąć, a zachodziła obawa, aby nowemi przyróbkami nie zepsuto powagi ołtarza. Ołtarz ten, rzeźbiony przez Wita Stwosza, czyli jak go zowią Niemcy Stossa, wykończony został po kilkunastoletniej pracy w r. 1489. Znaleziono bowiem wszystkie szczegóły do niego odnoszące się, spisane przez miejskiego pisarza krakowskiego. Od kilkunastu lat zamierzano niejednokrotnie przystąpić do jego naprawy, lecz nie było zgody co do tego, czy sam ołtarz tylko odnowić, czy także i kościół, przywracając mu wewnątrz dawną strukturę zeszpeconą drewnianemi kapitelami przyczepionemi do ostrych słupów gotyckich. Powiadają że samo drzewo z tych kapiteli byłoby opłaciło koszta rusztowania, lecz głównym przeciwnikiem takiej odnowy był konserwator pomników p. Paweł Popiel; zdaniem jego bowiem należy zachować wszystko, nawet usterki przeszłości; inaczej nie możnaby nigdy oznaczyć, gdzie i kiedy kończy się odnowienie a zaczyna przerobienie. Został przeto kościół nietknięty, a ołtarz sam odnowiony; groził on zaś zapadnięciem się, bo i czerw uszkodził rzeźby narobiwszy spruchniałek i poodlatywały farby i złocenia, a nadto całe wiązanie trzymające ten olbrzymi ołtarz rozchodziło się i ramy nie zdołały już udźwignąć podwoi zamykających ołtarz, a przy otwartym ołtarzu, tworzących boczne jego ściany.

O narodowości Stwosza mało co mniej pisano, niż o narodowości Kopernika, bo Niemcy przyznają sobie jednego i drugiego. Ja do tej sprawy nic nie przydam, lecz poprzestaję na wzmiance, że mamy w Krakowie roboty tego mistrza w drzewie i kamieniu, ołtarze i grobowce królewskie, płaskorzeźby na domach, a może wieleby się jeszcze znalazło, gdyby nie epoka ciemnoty, gdy kamieniami nagrobkowemi łatano posadzki i cokle kościołów, klasztorów i kamienic. Tyle nagrobków ludzi znakomitych i będących oraz dziełami sztuki zmarniało po krużgankach klasztornych, że dopiero za naszych czasów, kiedy zaczęto cenić pamiątki i pomniki, uratowano niejedno, a Towarzystwo naukowe wiele ma pod tym względem zasługi, zwłaszcza, że skromne ma dochody ze składek prywatnych. Dla tych jego zasług grzechy odpuszczone mu będą, a między niemi, że drukuje najczęściej w rocznikach swych rozprawy, któreby nie znalazły nakładcy, a dziś nie znajdują czytelników, i że w ich tłumie nikną niekiedy prace większej wartości. Szczególniej też oddział archeologji i sztuk pięknych wiele okazuje gorliwości i lubo nie posiada znakomitych nauką ludzi, ale krząta się, gromadzi pilnie materjały, zakłada zbiory, oświeca i wzbudza zamiłowanie rzeczy ojczystych. Nie można lepszej o nim zrobić wzmianki, jak z okazji ołtarza marjackiego.

Do grzechów Towarzystwa naukowego policzę także utworzenie świeże komisji językowej, która sobie przedsięwzięła wyczyścić mowę naszą ze wszystkich makaronizmów. Uchowaj nas Boże od wszystkich gramatyków i słownikarzy, którzy z językiem żywym obchodzą się jak z umarłym, zapominając, że nie mózg do czaszki lecz czaszka do mózgu stosuje się i rozrasta. Usiłują oni do form wymyślonych naginać żywe słowo żywego narodu, nieustannie się kształcącego. Nie dbają o ducha jego, bo w głąb onego nie zapuścili się. Rażą ich wyrazy obce a nie czują gdy się obca językowi struktura zakrada i sami otwierają jej wrota. Osobliwie nie mogę przebaczyć prof. Sucheckiemu, który rozprawia o każeniu mowy ojczystej, a proszę wziąć jego gramatykę dla dzieci napisaną. Dam konia z rzędem, kto ją zrozumie. I każą się naszym dzieciom uczyć różnych nazw nieznanych, dowolnie zrobionych; każą im sięgać gdzieś w tajniki słowiańszczyzny, gdy jak wiadomo, język ten wyrobił się odrębnie, a choć ma swoje źródło wspólne z Czechami i Serbami, mniej zaś z Moskalami, to jednak całe dzieje nasze odmiennie się wyrabiały pod wpływem łaciny a potem włoszczyzny, aniżeli tych narodów u których język nie rozwinął się albo zmartwiał jak u Czechów, że ci u Niemców świeżo się zapożyczają, tłumacząc ich dosłownie, albo się odmiennie niż nasz przeobrażał.

Mówiąc o języku, przychodzi mi na myśl konieczność Skarga, a że wyżej wspomniałem o dziełach sztuki, przeto nie od rzeczy powiedzieć słowo o pomniku a raczej posągu Skargi dłuta Sosnowskiego, darowanym przez rzeźbiarza i ustawionym w kościele katedralnym. Posąg ten tak się wyróżnia od wspaniałych rzeźb dawnych mistrzów i od misternych nowoczesnych, jakiemi zaludniona katedra, że za pierwszem wejrzeniem sprawia uczucie chłodu. A do tego postawiony nieszczęśliwie, że z każdej strony zawadza jak gdyby mebel niestosowny, z którym nie wiedzieć gdzie się podzieć. Źle mu pod ścianą, źle na środku. Możeby posąg ten postawiony na wysokim piedestale w otwartem miejscu inaczej wyglądał, ale kościół dla niego za szczupły a piedestał za niski. O naprawie już nie mówię: nie winuję fundatora, że chciał przejść ze Skargą a nawet z rzeźbiarzem razem do nieśmiertelności, ale nie pochwalę tych, co pozwolili rozpierać się próżności prywatnej po kościele wielkim złoconym napisem z tytułami.

Kraków 9. grudnia.

(Korespondencja Dziennika Polskiego.)

√ Na rogach ulic rozlepiono dziś obwieszczenie komisji wyborczej zboru izraelickiego wzywające członków zboru do wybrania nowego zarządu. Wybór ten nastąpi d. 23. stycznia 1870. Zarząd ten składać się ma z sześciu starszych i 24 radzców. Prawo głosowania służy urzędnikom i oficerom, doktorom wydziałów uniwersyteckich, i opłata najmniej 5 złr. na rzecz zboru. Wyborca musi być pełnoletnim, a każdy wyborca może być wybranym jeśli skończył lat 30.

Zbór izraelicki ma załatwiać sprawy tylko gminy religijnej, a przeto odpowiadałby poniekąd istniejącym dawniej „nadzorom kościelnym“ w parafiach w Krakowie, albo „radom kościelnym“ w Prusiech, gdyby gmina izraelicka była tylko gminą kościelną. Ogromna atoli zachodzi różnica między parafią chrześcijańską a gminą izraelicką, a wypływa ona z natury teokratycznej w społeczności żydowskiej, oraz z odrębności od wielu wieków. Kahał nie był samym tylko zarządem parafialnym, ale oraz władzą tak kościelną jak administracyjną, jak sądową, a nawet finansową. Rządy używały kahałów poruczając im różne czynności, w tak zwanym zakresie przekazanym, jak używają dziś magistratów i urzędów gminnych. Kahał był przeto magistratem, a rada kahalna radą gminną. Spisy ludności, księgi stanu cywilnego, sądy polubowne, spory między gminą a różnemi instytucjami, nawet ściąganie podatków skarbowych i dostarczanie rekruta było przekazywane kahałowi. Tym sposobem władza jego wzmogła się, a była nie oparta na ustawach, lecz zwyczajowa, dyskrecjonalna, bo kahał nawet nie składał publicznie rachunków z obrotu funduszów, z podatków wybieranych przez siebie. Sami żydzi nie wiedzieli, czy kahał wybiera podatki na sprawy kościelne, na szpital, czy na wykupienie niektórych żydów od wojska. Ponieważ wszystkie interesa prywatne i publiczne żydowskie o niego się obijały, ponieważ on rozdawał wsparcie ubogim, on reprezentował na zewnątrz interesa kościoła. szkoły, zakładów naukowych, dobroczynnych, on rej wodził w bóżnicy, stał się przeto niebawem *status in statu* w mieście i w państwie.

Wielu żydów zgorszonych nadużyciami, nieunikionemi tam, gdzie nie ma kontroli, oraz dążnością utrzymania ciemnoty między ludem, tak korzystnej dla interesu niektórych członków kahału, zaczęło się z pod jego przewagi wyłamywać i usiłowało utworzyć osobną gminę kościelną, w którejby nastąpił większy rozdział między władzą świecką a kościelną. Temu usiłowaniu przypisać należy założenie bożnicy reformowanej, szerzenie języka polskiego po szkołach prywatnych żydowskich, i wreszcie utworzenie w Radzie miejskiej osobnego wydziału dla spraw kościelnych, złożonego z radców miejskich izraelitów. Statut Rady miejskiej w ustępie „o stowarzyszeniach religijnych“ dał do tego sposobność. W pierwszych wyborach do Rady miejskiej przemogło z pomocą wyborców chrześcijańskich stronnictwo reformowane, ale przez kompromis wybrano także przełożonego dawnego kahału p. Salomona Deichesa. Kompromis ten nie długo trwał jednak, albowiem gdy poza wydziałem izraelickim Rady miejskiej, kahał nie przestał znosić się bezpośrednio z władzami, a p. Deiches nie był ponownie wybrany radcą miejskim, przyszło do sporów, które rząd rozstrzygnął ostatecznie na stronę kahału. Namiestnictwo galicyjskie reskryptem z d. 8. listopada r. b. przywróciło na mocy rozporządzenia ministerjalnego kahał zniesiony w Krakowie jeszcze w r. 1817 a raczej zmieniony na komitet dla spraw religijnych. Od czasu jednak objęcia rządów w Krakowie przez władze austrjackie w r. 1847 komitet ustanowiony przez Senat krakowski przemienił się w staroświecki kahał ze wszystkiemi jego atrybucjami. Rehabilitowany kahał nosić będzie nazwę zboru izraelickiego, a z wejściem jego w życie, wydział dla starozakonnych w Radzie miejskiej nie ma przyczyny istnienia.

Rozporządzenie to ministerstwa nazwano wstecznem, a to dla tego, że z dawnem pojęciem kahału łączą się usprawiedliwione wspomnienia nadużyć, samowoli, zdzierstwa, przekupstwa, trwonienia dochodów gminy kościelnej i utrzymywania ciemnoty. W zasadzie jednak słuszność jest po stronie rządu. Zbór nie jest bowiem gminą polityczną ale kościelną, jest niby parafią i ma się zajmować sprawami parafialnemi. Ale tu właśnie nasuwa się trudność rozdziału władzy świeckiej i duchownej w społeczności żydowskiej. Bacznie zatem winna Rada miejska pilnować, aby zbór nie przywłaszczał sobie praw gminy politycznej. Najwięcej jednak zawisło to od samego zboru, czy ten będzie pojmował właściwy zakres swój. Obawiam się jednak, że pod wpływem komisji wyborczej, na której czele widzę właśnie p Salomona Deichesa, ciemny tłum otrzyma górę nad inteligencją. Zwolennicy powszechnego głosowania zechcą się przypatrzyć, jak będzie wyglądało ciało wybrane przez tych wszystkich, którzy wniosą po 5 zł do kasy funduszu zboru. A któż nie wniesie, gdy rabin każe, któż nie wniesie, gdy się znajdą tacy, co mu ten wydatek za niego poniosą?

Może za długo rozpisałem się nad tym przedmiotem, wszelako jest on w oczach moich nie miejscowym, lecz obchodzi cały kraj, bo sprawy żydowskie wchodzą we wszystkie stosunki polityczne i społeczne kraju naszego, i żałować wypada, że są zbyt mało znane ogółowi. Bez ich uporządkowania nie można u nas myśleć o uporządkowaniu politycznom i socjalnem. Trudność główna zawsze w tym leży, że kwestja religijna jak we wszystkich teokratycznych społeczeństwach potrąca u żydów wszystkie stosunki życia tak publicznego jak prywatnego i domowego.

Ziemie polskie.

Z Torunia dochodzą wieści, iż młodzież z Kongresówki ucieka gromadnie do Prus, chroniąc się przed mającą w styczniu nastąpić branką. Rząd moskiewski nakłada na gminę za każdego uciekającego 400 rsr. kontrybucji; w ten sposób z jednej tylko pogranicznej gminy mają ściągnąć 4000 rsr. za 10 zbiegłych. Ogromna klęska zagraża znowu zubożonej Koronie, a to tem gorsza, że oprócz strat majątkowych rzeczona kontrybucja demoralizuje w najwyższym stopniu ludność, zmuszając mieszkańców szpiegować siebie nawzajem, gdyż wysokość kary jest rujnującą dla biednych gmin. Na jakież to próby narażeni są Polacy!

— W ziemiach naszych pod rządem pruskim zebrania ludowe w sprawie szkolnej są ciągle na porządku dzi nnym. Po większej części „wiece“ oświadczają się za szkołami konfesyjnemi, wyjątek w tej mierze stanowi zebranie w Wąbrzeźnie, które uznało pożyteczność szkół bezkonfesyjnych, a wyraziło to w odrzuceniu wniosku ułożenia petycji do sejmu o szkoły wyznaniowe. Ks. Morański chce w innem świetle przedstawić rezultat wąbrzeskiego wieca, lecz pomimo jego polemiki z gdańskim tygodnikiem katolickim, nie można nie uznać, iż ostatnie zgromadzenie wygłosiło zasadę, iż narodowość ceni wyżej od kościoła. Jestto jeszcze pierwszy głos w tej kwestji, dotychczas bowiem ogromną większością zaczęto domagać się utrzymania szkół wyznaniowych „ponieważ wyrazy Polak a katolik pod zaborem pruskim są jednoznaczne.“ Nie można jednak podzielić zdania, jakoby postawa wąbrzeskiego zebrania w zasadzie była przeciwną duchowi dopiero wytkniętej. Przecież i szkoła wyznaniowa tylko dla tego tak gorliwie podtrzymuje się w Poznańskiem i w Prusach naszych, że katolicyzm tam uważają za jednę z gwarancyj narodowej odrębności. Chodzi więc przedewszystkiem o narodowość.

— W Nowemmieście na wezwanie p. St. Łyskowskiego zebrało się 1 grudnia kilku dobrze myślących ludzi na narady, jakby w skuteczny sposób zaradzić, żeby w zakładzie nowomiejskim, do którego dwie trzecie uczniów narodowości polskiej uczęszcza, więcej baczono na polski język. Zgromadzenie bardzo nieliczne poleciło wybranym członkom ułożenie adresu żądającego języka polskiego; podpisy zaś mają zbierać od wszystkich ojców posyłających swe dzieci do szkoły.

— *Dzien. Poznański* donosi, że w dniu 27. listopada na posiedzeniu izby poselskiej pruskiej poseł Kantak żądał podwyższenia pensji tłumaczom przy urzędach. Wniosek ten ma pewne znaczenie, ponieważ od tłumaczów zależy zachowanie czystości mowy polskiej, a przy nizkiej płacy wykształceni ludzie nie zechcą ubiegać się o te posady. Tłumaczów powiatowych jest 26 i rząd na podwyżkę pensji dla wszystkich razem przeznaczył 200 tal.

— Przy traktowaniu w tejże izbie tytułu wydatków dotyczących żandarmerji przemawiał poseł Dunker, utrzymując, że na prowincjach gdzie panuje najzupełniejszy spokój żandarmi pomocniczy nie są potrzebni. Na to odpowiedział komisarz rządowy Kehler podnosząc, że w dawnych latach przedstawiono obszernie powody, dla których uważano żandarmów pomocniczych w prowincji poznańskiej za koniecznych. „Są niemi naturalnie polityczne stosunki tak prowincji poznańskiej, jak kraju sąsiedniego“.

— *Warszawski Dniew.* z rozkoszą zamieszcza w swoich szpaltach wyciągi z poglądowych artykułów *Czasu* wymierzonych przeciw demokracji polskiej. Ma się rozumieć, że komentarze *Dniewnika* dają doskonałą przyprawę do zarzutów sformułowanych przez *Czas*. Nie wchodząc w rozbiór samej kwestji, pomijając, że *Czas* bierze za jednę dwie tak nie podobne do siebie sprawy, jakiemi są sprawa demokracji tj. obrony słusznych i dla wszystkich drogich zasad wolności i równości, i sprawy demagogii tj. wyzyskiwania zasady dla robienia niepokojów i wzniecania społecznej waśni w celach osobistych, — pomijając to wszystko przykro widzieć jak moskiewski organ cytuje z polskiego pisma gorzkie zarzuty ludziom reprezentującym naszą przeszłość Tak np. powiada *Dniewnik*: „Według niego (tj. *Czasu*) Nestorem demokracji, tak obcej polskiemu żywiołowi (sic), któremu zawsze przewodniczyła arystokracja, był Lelewel, a wiadomo, że on jako osobistość polityczna, zawsze odgrywał zgubną dla Polaków rolę.“

---

nową sztukę młodego autora, który nie dawno drzed tem dał się jak mówią zaszczytnie poznać publiczności, napisawszy komedję „Szach królowi.“

Dramat jednakże, o którym obecnie mowa, nie udał mu się wcale. Najlepsze, zda mi się, dam o nim wyobrażenie, gdy go porównam do historycznej powieści Kosińskiego „Królewskie dziecię“, z tą jednakże różnicą, że w dramacie ściślej jest zachowaną historyczna prawda.

Córka piekarza wiedeńskiego kocha się, a raczej durzy w jakimś elegancie kupieckim i ma już zawrzeć z nim śluby małżeńskie. Tymczasem kocha się na zabój w bohaterce od dawna już niepostrzeżony przez nią czeladnik piekarski „Toni“, który od młodości pracuje u jej ojca. Niezrozumiany i wzgardzony postanawia opuścić dom, w którym jako sierota gościnne znalazł przyjęcie — a że równocześnie nadchodzi wiadomiść o zbliżeniu się Turków pod Wiedeń, podbudza sążnistą deklamacją Wiedeńczyków do obrony i zaciąga się w szeregi ochotników. Towarzyszy mu przyjaciel i towarzysz w rzemiośle, któremu autor kazał odegrać rolę Hanswursta. Ów elegancki narzeczony, a rywal bohatera sztuki, jest natralnie tchórzem, który na pierwszy odgłos trąby wojennej chowa się do piwnicy, i podczas gdy Toni z towarzyszem dokazują czynów bohaterskich, jego wyciągają z piwnicy w obliczu Staremberga, który go każe powiesić. Toni wyrabia mu amnestję — i tchórz, który drżał przez kilka tygodni w lochu przed Turkami, nagadawszy impertynencyj Starembergowi, uczuwa się nagle mężczyzną i biegnie obces na Turka. Bohaterka, która przywdziała tymczasem strój męzki i walczyła w szeregach obrońców ojczyzny, uratowawszy życie bohaterowi, w którym na dobre się rozkochała, daje mu się poznać i łączy się z nim na polu walki w obec zgromadzonych wodzów, aby w przykładnem stadle dokonać żywota.

Intryga, jak widzicie, z lubego i to groszowego wyjęta romansu. Mnóstwo epizodów, które do niej ni w pięć ni w dziewięć przyczepiono, a które pomijam milczeniem, ani jej wikłają, ani upiększają, a świeżo psują bardzo jedność akcji. Komiczna rola towarzysza „Toni“, która jedynie uzyskała pochwałę krytyków niemieckich, wymagających, aby teatr stał się koniecznie salą „Sperla“ lub „Walhali“ (miejsca à la Thir we Lwowie a Mabille w Paryżu) także moiem zdaniem była marnie obrobioną, i gdyby nie dobra gra aktora, nie wyszłaby ona po za obręb humorystyki piwiarnianej. Dodajcie do tego niezbyt świetną garderobę, liche o lwowskie graniczące dekoracje, i donośny głos suflera, którego słychać było aż na 1. parter, oddalony od sceny nieco więcej jak sala sejmowa od sali narodnego domu (radbym, żeby mi p. A. Sapieha zaprzeczył), a przyznacie mi, że nie potrzeba było aż historyczno-krytycznych kłamstw *Pressy*, by sprowadzić upadek sztuki.

A Sobieski? zapytacie... Sobieski tak mało był potrzebny do dramatu, tak był nie Sobieskim zresztą, że nie byłoby co o nim i mówić, gdyby nie to, że przedstawiał go Niemiec, któremu potrzebaby było dwa razy jeszcze tyle urosnąć w szerz i wzdłuż, aby mógł zbliżyć się postawą do króla Jana. Pojawił się na końcu ostatniego aktu z kilkoma statystami, przedstawiającymi sztab i wojsko polskie pieszo. w kontuszu i żupanie, w litym pasie i butach safianowych, a nawet, jeśli wzrok mnie nie mylił, w glansownych rękawiczkach, jakby szedł nie do tańca z pohańcem a wybierał się na pokoje Marysieńki — i palnął przedługą aż do znudzenia orację, zagrzewając do męztwa swoich, słowo w słowo jakby był niemieckim general-feldmarschall-lieutenantem i miał przed sobą ciury niemieckie, którym łopatą w głowę kłaść trzeba, że powinne „*Tapferkeit machen.*“

Tak to Niemcy, chwaląc, czy ganiąc nas, zawsze nam wyrządzają niesłuszność; najlepiej by pono było, gdyby nam zupełnie dali spokój.

Z pola krytyczno-artystycznego, przejdę trochę na polityczne. Wkraczam wprawdzie w zakres działania korespondenta, lecz darujcie mi to z uwagi, że wypada mi przecież umozajkować trochę kronikę. Otóż na wystawie po wszystkich niemal cukierniach wiedeńskich widzieć można było na kilka dni przed 6 grudnia, tj przed dniem św. Mikołaja, poważnych biskupów o siwych brodach *in pontificalibus* — z cukru rozumie się — otoczonych rojami djabełków, o wystawionych językach, zadartych ogonach, prześmiesznych grymasach, jakby przedrzeźniające owych biskupów — naturalnie także z cukru. I to polityka? zapytacie... A tak, polityka. Cóż ja temu winien, że ona się tak manifestuje we Wiedniu wobec rozpocząć się mającego koncilium. Trochę więcej serjozną od wspomnionej ma być demonstracja przeciw soborowi na zgromadzeniu ludowem, które w tym celu urządzają wszystkie demokratyczne towarzystwa wiedeńskie. Nie zaniecham wam donieść, jeśli co zajdzie na niem ciekawego. Na pierwszem posiedzeniu Rady państwa zamyślają urządzić także demonstrację robotnicy, a to w celu wywarcia presji na delegatów, by zażądali cofnięcia okólnika Giskry. Wogóle mówiąc, cesarz, który ma jutro o godzinie 9 wrócić do Wiednia, i któremu żadnego świetnego nie gotują przyjęcia, nie może się już teraz odzywać do Wiedeńczyków słowami dawnych cesarzów: *Meine guten treuen Wiener!* Wyglądałoby to wobec dzisiejszego usposobienia umysłów jak szyderstwo lub umyślne łudzenie się. Mniemam, że król pruski byłby bardziej w prawie użyć powyższej przemowy... Ha cóż! *tempora mutantur*... Wiecie już zapewne o projekcie, który ma złożyć Berger w ręce cesarza przy podaniu o dymisję, a o którem *Tagesblatt* dowodzi, jak o wieści, pochodzącej z pewnego źródła. Według tego projektu miałby rząd dać inicjatywę do konferencji najznakomitszych przewodników partyj w austrjackiej monarchii, by się wzajemnie wyrozumieli i pojednali. Ważnem dla mnie jest to, że między przewodnikami, których wylicza *Tagesblatt* — nie znalazłem ani jednego z założycieli klubu rezolucjonistów. Straszna musi być niedola umysłowa tych panów, kiedy już i Niemcy nad ich partją przechodzą do porządku dziennego.

Pojawiła się w tych dniach broszura Smolki wiedeńskiego, p. Fischhofa, która zaleca federację na sprawiedliwych zasadach jako jedyny ratunek dla państwa. Znajdzie ona, nie wątpię, i we Lwowie czytelników, adoratorów i krytyków. Nim to nastąpi, jedną sobie pozwolę uczynić uwagę. Mamy kilka projektów federacji. Czeski Palackiego i Riegera nazywają Niemcy żądzą zemsty i chęcią zabezpieczenia Słowianom przewagi nad plemieniem germańskiem. Niemiecki Fischhofa, wyda się Czechom i innym ludom dążeniem Niemców do hegemonii. Polski Smolki, Rusinom i Węgrom znowu nie przypadnie do gustu. Niech się pojawią inne projekta, taki sam los je spotka. Cóż zatem idzie? Oto to, że w Austrji niepodobną jest federacja. Gdzie tyle jest narodów, o tak rożnej przeszłości historycznej, tak różnorodnych charakterach, tak rozmaitych dążeniach, i tak rozstrzelonych (nie ukrywajmy tego) celach, tam dobrowolne stowarzyszenie ludów, i to ludów na rozmaitych stopniach wykształcenia, ku wspólnej obronie praw i całości państwa jest mrzonką. Austrja nie jest Ameryką — a pierwszem następstwem federacji à la Fischhof, czy Palacky, czy Smolka — byłby upadek monarchii. Niemiec byłby wtedy w prawie powiedzieć, i nie wątpliwie by tak powiedział: po co ja się mam bić za Czecha lub Polaka; Węgier: za co ja mam karku nadstawiać za Słowaka itd. Mniejsza o to, że ogólne prawa stanowiłyby inaczej, lud postarałby się, by nie mogły być wykonane. Mielibyśmy co roku dalmatyńską awanturkę do załatwienia nawet w tym wypadku, gdyby tak uorganizowana monarchja mogła trwać lat kilka.

— Zamierzona reforma sądownictwa, o której dużo mówiono w ostatnich tygodniach, nie będzie przeprowadzoną, przynajmniej w bliższym czasie. Utrzymują, że wyjazd hr. Berga nie jest w związku z tą reformą, jak o tem zapewniano dawniej. Oddalenie kilku urzędników z komisji sądowniczej K. U. mające nastąpić w drugim półroczu 1870 jest rozporządzaniem cząstkowem i nie zapowiada wcale przystąpienia do reorganizacji sądów na sposób moskiewski, chociaż niewątpliwą jest rzeczą, że Moskale myślą o tem i skoro znajdą środki, to reforma nastąpi. Dziś staje im na przeszkodzie brak jurystów-Moskali.

Austrja i Węgry.

Zmienna w poglądach swoich jak marcowa pogoda stara *Presse*, która wobec rezolucji galicyjskiej i Polaków raz zachmurzone, raz pogodniejsze odsłania lice, zamieściła we wtorkowym swym numerze z kolei elukubrację, należącą do rzędu pierwszych tj. pochmurnych widoków. *Presse* widzi tym razem nie tylko większe trudności w przywiedzeniu do skutku ugody z Polakami, aniżeli były w roku zeszłym, ale nie może się nawet dopatrzyć korzyści, mogących wyniknąć z układów z teraźniejszą delegacją, gdyż nie jest pewną, czy to, coby się z tą delegacją ułożyło, nie zostałoby przez najbliższy sejm uznanem za nieważne, niebyłe i niedostateczne.

Artykuł ten podał wczorajszej *Gazecie Narodowej* pretekst do postawienia dra. Ziemiałkowskiego obok *Pressy*, a co więcej, pobudził ją nawet do insynuacji, jakoby wyszedł był „widocznie z inspiracji dra. Ziemiałkowskiego.“ Brzmi on w dosłownym przekładzie jak następuje:

„Niechętna postawa rządu w kwestji rezolucji galicyjskiej miała tylko jedną konsekwencję: spowodowała, że obecnie wszystkie frakcje narodowe Rady państwa w jednym punkcie podobne są do niemieckiej większości, a chwila ta, da się streścić w groźnem słowie: „Zamieszanie.“ Niemiecka większość nie mogła nigdy sprawić się w zwarte, w poważne stronnictwo, i musiała znosić to, że jak w głosowaniu nad ustawą o obronie krajowej i niektóremi ustawami sądowniczemi, rozstrzygała frakcja polska. Dzisiaj ani się tego spodziewać, ani obawiać nie potrzeba. Karność Polaków jest rozprzęgnięta, Niemcy zaś nie mieli jej nigdy, a tak zmięszanie i konfuzja będzie teraz ogólną i na wielką stopę.

„Podczas wyborów i w czasie sesji sejmowej zamięszanie w Galicji było tak wielkie, że nikt nie mógł sobie wyrobić wyobrażenia o liczebnym stosunku stronnictw w delegacji galicyjskiej, nie wyjąwszy nawet samych przywódców stronnictw. Nie wszyscy ci panowie, którzy dnia 11 bm. przybędą do Wiednia, złożyli wyznanie wiary, frakcje bowiem były tak przetasowane, że najdziwaczniejsze wybory przeprowadzone były większością dwu głosów, częstokroć nie wybierano wcale przywódców frakcyj, lecz wyprawiono do Rady państwa mężów, którzy są zwolennikami teoryj Smolki, nieobesłania Rady państwa. Sprawdzonem jest, że jedno stronnictwo starało się podejść drugie, że obopólne zobowiązywania nie były dochowywanemi, i że kombinacji chytrości i podstępu udało się szczęśliwie odsunąć zupełnie od Rady państwa przywódców rezolucjonistów. Przyczynili się niemało do zamieszania Rusini i stronnicy Smolki. Sądzono nieraz, że pozyskano pierwszych dla pewnego wyboru, a w ostatniej chwili stanęli przy innej osobistości, nie spuszczając oka z nieprzyjaciół swego szczepu. Słuszna kara dosięgła zatem w sejmie niezdolnych przywódców stronnictwa rezolucjonistów. Klub ich bowiem nie utworzył się na to, ażeby dogodzić jakiej potrzebie lub pewnemu kierunkowi stronniczemu, ale tylko z zawiści ku Ziemiałkowskiemu. Obalić tego męża, a potem rozeprzeć się na opróżnionych po nim miejscach, to był właściwy zamiar czterech założycieli klubu. Obstawali oni za rezolucją, która jest programem Ziemiałkowskiego, lecz swoje dalsze pozostanie w Radzie państwa zastrzegli od rychłego i pomyślnego załatwienia tej rezolucji. Warunkowe to obesłanie Rady państwa było lekkomyślną zmianą programu Ziemiałkowskiego. Rezolucjoniści jednak, jako klub uchwalili takie rzeczy, których się jako stronnictwo sejmowe nie trzymali. W formie urzędowej nie wypowiedzieli oni nigdzie tego warunkowego obesłania, a zawsze tylko wskazywali na to, i stąd poszło, że delegacja nie wstępuje do Rady państwa z wiążącemi ją instrukcjami opuszczenia takowej, gdyby rezolucja była zwlekaną lub niepomyślnie załatwioną. Właściwie więc owych 22 rezolucjonistów upadło już ze swoim programem, ale oto przyłączyła się do tej fatalności i ta okoliczność, że obalono ich także przy wyborach do Rady państwa.

Książę Adam Sapieha i Krzeczunowicz, którzy z trzymającym się na uboczu Dobrzańskim, utworzyli klub rezolucjonistów, nie zostali wybrani, a wybrano osobistości, które nie przyłączyły się do żadnego programu. Fiasko było tedy świetne. Inaczej też stać się nie mogło, albowiem stronnictwo, nie dążące do zasad poważnych i dających się osiągnąć, długo istnieć nie może. Demokraci, których ośmiu zasiadało w sejmie, odegrali tam poślednią tylko rolę, i mogli stanowić w rzadkich tylko wypadkach, mianowicie kiedy głosowali z nimi Rusini. Chytrzy Rusini głosowali niekiedy za Smolką, ponieważ słusznie miarkowali, że inne frakcje prześcigać się będą w ustępstwach, ażeby ich pozyskać. Manewr ten udał się im snadnie, dostali bowiem więcej nawet, niż się spodziewali, zdobyli sobie uznanie swojej narodowości, jako równouprawnionego czynnika ludności krajowej. Zasadnicze to orzeczenie stanowi dla nich wszystko; czy w tym roku czy w przyszłym dopiero otrzymają Rusini swoje żądania, jest małej wagi, wyłom w nienaruszonym dotychczas murze jest już dokonany, a jeśli nie powiedzie się pierwszy atak, uda się drugi. Jeśli więc ktokolwiek może być zadowolonym z ostatniej sesji sejmu galicyjskiego, to pewnie Rusini, którzy rzeczywiście okazali się też wdzięcznymi Polakom. Gdzie tylko bowiem mogli wszcząć zamieszanie, uczynili to rzetelnie. Łatwo sobie wyobrazić, że wśród takich okoliczności największą korzyść odniósł Smolka; nie dokonał on nic i musiał jeszcze dożyć hańby, że jeden z jego najwierniejszych zwolenników wybrany został do Rady państwa, i przyjął ten wybór. Przeciwnik teorji obesłania, zasiadający w Radzie państwa, to rzeczywiście pocieszne!

„W ten sposób rezolucjoniści i demokraci wspólnie gospodarowali, i oto czego dosięgli. Rezolucjoniści dali pieniędzy na wyborczą agitację, demokraci swoje pięście i gardła, zwalono Ziemiałkowskiego, ale miasto nowej budowy na gruzach stronnictwa Rady państwa, nie widać dziś nic prócz chaosu, który nie ma podobieństwa do żadnego z parlamentarnych stronnictw. Galicyjska delegacja do Rady państwa nie jest ciałem krzepkiem, nie, podobną jest dziś ona do rozpuszczonych resztek wojska, gdzie wszystkie barwy pomięszane, żadnego dowódzcy, żadnego nie ma chorążego.

„Najciekawszym jednak w tej sprawie jest fakt, że dawniejsze stronnictwo Rady państwa, t. j. frakcja Ziemiałkowskiego ma jeszcze zawsze połowę głosów w polskim klubie Rady państwa. Około 18 delegatów do Rady państwa, nie zważając na groźby i prośby Smolki i rezolucjonistów, nie złożyli swoich mandatów, i nie dało się ani razu zastraszyć ani przez starego księcia Sapiehę, ani przez niektóre damy, na polityce i modlitwach starość swoją przepędzające. Wprawdzie niektórzy księża zawahali się, kiedy sam arcybiskup przystąpił do stronnictwa nieprzyjaznego Radzie państwa, nic jednak nie zostało dokonanem w całości i na wielką skalę, i 18 stronników Ziemiałkowskiego zasiada znowu w rajchsracie. Mamy podstawę do przypuszczenia, że frakcja ta między Polakami stale i wiernie iść będzie za ideami swego przewódzcy, i że wpływy przeciwników nie sprowadzą jej z drogi.

„Musimy zwrócić uwagę na grubą niepoprawność sejmu, ażeby pokazać, jakiemi sposobami wyciśnięto Ziemiałkowskiego. Akt wyboru z d. 22. października był nielegalny i nastąpiły trzy protesty, które z pewnością musiałyby być wzięte pod uwagę, gdyby tylko sejm nie chciał ściągnąć na siebie zarzutu najnędzniejszej stronniczości w oczach całego ucywilizowanego świata. Ażeby uniknąć wszelkich niemiłych rozpraw i nie wpaść w położenie fatalne, nakazujące unieważnienie wyborów z d. 22. października, uznał marszałek krajowy za lepsze, nie stawiać wcale na porządku dziennym sprawozdania nowoobranych posłów, akt przemocy jaki się rzadko przytrafia. Pan Wild został wybrany do rajchsratu, chociaż wybór jego nie został sprawdzonym, i będzie tam wspólnie radził i głosował, jakkolwiek wybór jego wydaje się nam więcej jak wątpliwym. Znamy treść protestów i jesteśmy w ciągłej gotowości przedstawienia ich, gdyby tego żądano.

„W ten sposób złożoną jest galicyjska delegacja do Rady państwa, w ten sposób jest postawioną. Położenie jest dziś daleko gorszem, jak przeszłego roku i zjednoczenie się jest o wiele trudniejsze. Cóżby nam przyszło zatem z porozumienia się z taką delegacją! Nienaturalnie jest ułożoną i nie ma w kraju wcale zachowania. Kto wie, czy to, o co ci panowie ułożyliby się z nami, nie byłoby uznanem przez sejm najbliższy, jako nieważne i niewystarczające?“

— W kołach poselskich w Peszcie utrzymują, że nie ustawa wyznaniowa, ale osobna ustawa wprowadzi obowiązkowe śluby cywilne. Całe dziennikarstwo przemawia za ślubami cywilnemi.

Przy sekcyjnych obradach odrzucono wniosek komisji finansowej o podniesieniu podatku inseratowego. Wniosek Kolomana Tisza o zniesienie stempla dziennikarskiego przyjęto. Minister finansów zostanie wezwany do poczynienia odpowiednich wniosków w celu pokrycia koniecznego ztąd niedoboru.

Projekt dotyczący sądu rozjemczego giełdy peszteńskiej odrzucono, bo minister nie ma prawa ustanawiania sądu za pomocą rozporządzenia.

Ośm sekcji izby niższej i komisja centralna przyjęły bezwarunkowe zniesienie stempla dziennikarskiego. We wtorek nastąpić miały rozprawy w pełnej izbie.

Konferencja redaktorów uchwaliła, że się dla tego zebrała, by przeciw projektowi Lonyaya o podwyższeniu podatku inseratowego [illegible]. Ponieważ jednak większość izby sprzeciwia się podwyższeniu, więc protest jest zbyteczny.

Z Tryestu donosi telegram, że cesarz odpowiedział prezydjum municypalnemu, które wniosło petycję o wydanie amnestji, że ministrowi sprawiedliwości dokładne zdanie sprawy w tym względzie poleci.

Cesarz przyjmował bardzo uprzejmie kapitana Dziurkowicza.

Sprawy zagraniczne.

— Kwestja, która na dawniejszych soborach rozgrzewała głowy prałatów, zaczyna i teraz różnić biskupów w Rzymie. Tyczy się ona głosowania na soborze. Dwa są stronnictwa z których żadne nie chce ani krok ustąpić. Do pierwszego należą wszyscy biskupi włoscy, którzy będąc wiernymi poddanymi Rzymu, chcą głosowania według liczby, podczas gdy wszyscy inni książęta kościoła radziby głosować podług narodowości. — Papież polecił aby biskupa Dupanloupa przyprowadzono do niego niezwłocznie po jego przyjeździe do wiecznego miasta, nie wiadomo czy papież go skarcił, czy tylko starał się pozyskać dla swoich planów. Natomiast o biskupie z Rouen, ks. Bonnechose, donoszą, że Pius IX. przyjął go bardzo cierpkiemi słowy. „Dowiedzieliśmy się, rzekł do niego, że i ty, panie kardynale, jesteś przeciw nieomylności papieża, lecz możesz być pewny, że dogmat ten, pomimo twojej i kilku innych opozycji, zostanie zatwierdzonym.“ — Ciekawiśmy tylko, czy papież ten „nieomylny“, który od r. 1848. tyle razy zmieniał już swoje zdania, nie nabierze jutro innego przekonania.

Dominikanie otrzymali pozwolenie wydawać dziennik we francuzkim języku, w którym będą się znajdowały wiadomości o obradach soboru. Koncesja ta dotknęła nie mile jezuitów, którzy się o nią ubiegali.

— Z Rzymu piszą do *Czasu*:

Wczoraj, jakem wam donosił, zebrało się zgromadzenie tak zwane prosynodalne w kaplicy sykstyńskiej, do którego nikt prócz członków Soboru nie został przypuszczony. Ojciec Święty miał krótką allokucją, potem odbierał przysięgę od wszystkich wyższych urzędników przyszłego Soboru. Allokucja zapewne dziś wieczorem zjawi się w dzienniku urzędowym, mam więc nadzieję jutro wam ją przesłać. Szczegóły posiedzenia pokrywa tajemnica obowiązująca wszystkich tam obecnych; nie tylko bowiem prace przygotowawcze, ale wszystkie następne obrady Soboru odbywać się będą w tajemnicy, i to tylko zostanie ogłoszonem, co wyższa władza uzna za stosowne. O posiedzeniu wczorajszem dodać jeszcze mogę, że rozdano biskupom instrukcję co do sposobu obradowania i ustanowiono cztery nowe komisje ze zgromadzonych biskupów wybrane, mające przygotowywać wyroki. Sam Ojciec święty będzie ich prezesem, lecz dla zastępstwa mianował pięciu kardynałów, czterech obecnych w Rzymie, a piątego kard. Reisacha, nie mogącego dotąd wrócić dla zdrowia. Owi czterej są kardynałowie: Bizzarri, prefekt kongregacji odpustów, De Luca, prefekt kongregacji indeksu, Bilio i Capalti. Jakie są atrybucje owych czterech komisyj powiedzieć wam teraz nie mogę.

Liczba biskupów szybko wzrasta; obecnie już jest podobno przeszło 550. Kaplica sykstyńska była dziś przepełniona, chociaż prócz nielicznych urzędników byli sami biskupi i kardynałowie.

Ks. biskup Gałecki już przyjechał i zatrzymał się via de'Fornari, nr. 221. Przybył także arcybiskup paryzki ks. Darboy.

— Jak się okazuje, przedwczesnym był nasz surowy sąd, wydany o nowym gabinecie włoskim. Wprawdzie urzędowe telegramy doniosły z Florencji, że Cialdiniemu udało się złożyć nowy gabinet, ale według najświeższych wiadomości kombinacja ta rozbiła się o opór Selli, który nie mógł porozumieć się z bohaterem z pod Castelfidardo. Król nie wiedząc co począć, poruczył teraz panu Selli utworzenie nowego gabinetu. Sella był za Lamarmory ministrem finansów, ale po roku urzędowania musiał podać się do dymisji, bo przeciw jego finansowym operacjom oświadczyła się była większość izby. Szczególnie niepodobał się opozycji projektowany podatek od mlewa, który i tak został później zatwierdzony. Sella zapewne otrzyma ten sam urząd, ale wątpimy, aby mógł się na nim długo utrzymać. Skarb włoski znajduje się od dawna w najopłakańszym stanie. Półśrodkami nie można złemu zapobiedz — trzeba koniecznie zmian radykalnych, któreby zredukowały stan armji i floty. Tymczasem zmniejszenie siły zbrojnej jest znów niemożebne, ze względu na ogólne położenie.

Jeśli Włochy, nie mogąc zmniejszyć armji, nie chwycą się rozpaczliwego środka redukcji publicznego długu, co mówiąc jaśniej równa się bankructwu, to w kraju tym nie utrzyma się długo żaden gabinet. Takiego ekonomicznego zmysłu, jak Amerykanie, Włosi nie mają. W Stanach Zjednoczonych oświadczył teraz prezydent, że w dziesięciu latach będzie umorzony cały dług, zaciągnięty na wojnę z Południowcami, i to bez podwyższenia podatków. A dług ten wynosił swego czasu 2000 miljonów. Na wzór można to postawić Europie, która ciągle robi długi i ciągle podwyższa podatki.

Zjazd cesarza austrjackiego z królem Wiktorem Emanuelem ma nastąpić nie zadługo, bo jak niektóre dzienniki donoszą, cesarz uda się po żonę do Rzymu i w przejeździe zatrzyma się we Florencji. Nam zdaje się nieprawdopodobnem, żeby cesarz austrjacki chciał teraz, kiedy ojcowie kościoła będą rozprawiali nad kacerskiemi państwami, do których dzięki postępowi, należy już i Austrja, niepokoić biskupów swoją obecnością we wiecznem mieście.

— *Morning Post* daje ogólny zarys ostatniego sułtańskiego firmanu, który już został wręczony wicekrólowi. Padyszach uważa w nim Egipt za integralną część swojego państwa, której obrona do niego należy. Dalej wzywa Kedywa do oszczędzania kraju, aby tenże nie został wycieńczony [illegible], gdyż ma on także obowiązki względem swego zwierzchnika. A ponieważ Egipt zagrożony przez obce państwa może liczyć na pomoc i opiekę Porty, więc wicekról powinien zastosować się we wszystkich urządzeniach wojennych na lądzie i morzu do państwa tureckiego. W końcu wzywa sułtan wazala, aby pamiętny swojego lennictwa, poddał się w dyplomatycznych stosunkach pod reprezentację Porty za granicą i wstrzymał się od wszelkich działań odrębnych w tym względzie.

Turquie ogłasza list jakiegoś Francuza, który kończy się uwagą, że niepodobna przypuścić, aby cesarz Napoleon chciał mięszać się do sporu, jaki toczy się między sułtanem a jego urzędnikiem.

Kronika.

[illegible]

cznej części publiczności lwowskiej, o tem świadczyć mogło tłumne zgromadzenie ludzi różnego stanu i wieku, oczekujące wczoraj wieczór na kurytarzach i schodach zabudowania teatralnego rezultatu posiedzenia Rady administracyjnej. Gdy się dowiedziano, że decyzja zapadła zgodnie z ogólnem życzeniem, cały ten tłum złożony z radnych miasta, literatów, mieszczan, profesorów, artystów i młodzieży rzucił się ku kancelarji dyrekcji, ażeby powinszować p. Miłaszewskiemu. Wznoszono wiwaty dla ks. kuratora i dla Rady administracyjnej, a orkiestra teatralna z własnego popędu zaimprowizowała serenadę ks. kuratorowi i nowozatwierdzonemu dyrektorowi. Dziś rano mnóstwo osób udało się do ks. Karola Jabłonowskiego z podziękowaniem za odpowiadające powszechnemu życzeniu rozstrzygnięcie konkursu.

Miejmy nadzieję, że odwdzięczając się za tę serdeczną sympatję współobywateli, p. Miłaszewski dołoży wszelkich starań, by dźwignąć scenę narodową, i usunąć braki, których krytyka sumienna nigdy taić nie będzie. Tym sposobem, dyrekcja mieć będzie po swej stronie nie tylko życzliwych sobie, ale i dzisiejszych przeciwników, o ile ci są ludźmi dobrej wiary i bez uprzedzeń osobistych.

* **Skromne zapytanie.** Szanowna redakcja *Gazety Narodowej* raczy mię może oświecić, co znaczy jej wczorajsze wyrażenie, że p. Urbański wziął treść i całe sceny swego dramatu z b....lowego romansu Pawła Kocka! Szukałem w słownikach co znaczy przymiotnik b....lowy, i nie znalazłem, a pan profesor którego o to pytałem, ofuknął mię i powiedział, że tylko pijani drążkarze itp. używają takich wyrazów. Mama zakazała mi nawet, ażebym tego przed siostrami nie powtarzał. Jako młodzieniec, z natury bardzo ciekawy, prosi szanowną redakcję *Gazety Narodowej* o wyjaśnienie *jeden z jej młodszych czytelników.*

* **Bibljoteki powieści i romansów** wyszedł dziś VIImy pięcioarkuszowy zeszyt i zawiera dokończenie powieści Fenilleta Hr. de Camors, i dalszy ciąg powieści hiszpańskiej Fernana Caballero p. t. Klemencya. W następnym zeszycie z d. 20 bm. rozpocznie się druk humorystycznego utworu Dickensa p. t. Klub Pikwika. Przedpłatę można jeszcze składać we wszystkich księgarniach i urzędach pocztowych.

Ostatnie wiadomości.

Morgenpost dowiaduje się, że na radzie ministrów, odbytej d. 8 bm. pod prezydencją cesarza, która zajmowała się głównie mową tronową i sprawą dalmatyńską, znalazł się przecie powód do uwydatnienia w sposób dość niewątpliwy zbliżenia się osobistego i politycznego między hr. Taaffe a dr. Giskrą (zatem kompromis?)

Do *Czasu* piszą z Wiednia, że wszelkie pogłoski o domniemanej zmianie ministrów są do tej przynajmniej chwili przedwczesnemi, lubo w niedalekiej przyszłości zmiana ta nieunikniona się stanie. Rząd austrjacki stara się obecnie aby mu pozwolono przekroczyć granicę turecką dla wzięcia tyłu powstańcom dalmackim. Zezwolenie to, gdyby od samej Porty zależało, byłoby łatwem do uzyskania, ale utyka ono o zastrzeżenia traktatu paryzkiego i dla tego wymaga przychylenia się mocarstw. Jeden z dzienników wiedeńskich dowiaduje się z Paryża, że Prusy podburzają Dalmatów. Doniesienie to nie zostaje w sprzeczności z inną pogłoską, a mianowicie, jakoby gabinet berliński zastrzegł się w okólniku dyplomatycznym przeciw takiemu siebie posądzaniu.

Hr. Bismark mimo przybycia do Berlina, nie obejmuje jeszcze swego urzędowania, lecz zachowuje sobie nadal urlop nieograniczony. Dotychczas nie odsłonięta jeszcze zupełnie tajemna przyczyna tego nieskończonego urlopu. Jenerał Roon minister wojny prezyduje ciągle w gabinecie pruskim, a w radzie związkowej nowy minister Delbrück.

W ciele prawodawczem francuzkiem, w obronie wyboru Dréolla minister Forcade miał mowę, którą przychylne znalazła przyjęcie. Minister oświadczył, że rząd szuka dziś chluby w tem, iż utrwala wolność. Wybór Dréolla został sprawdzonym i przyjętym 171 głosami przeciw 77. — *La France* zapewnia, że cesarz udzielił ministrom pismo Olliviera rozwijające program większości.

Z Rzymu donosi telegram z 8. grudnia: Papież poprzedzony 700 Ojcami Soboru, wśród huku dział i bicia dzwonów udał się do sali soborowej, gdzie znajdowali się obecni w Rzymie panujący, książęta, Ciało dyplomatyczne, i wielu cudzoziemców, jakoteż cesarzowa austrjacka. Uroczystość otwarcia Soboru trwała od 9tej rano do 3ciej po południu.

Według telegramu z Aleksandrji z 8. grudnia, udało się skłonić wice-króla do bezwarunkowego przyjęcia, tudzież uroczystego odczytania i ogłoszenia firmanu. Tym sposobem spór ukończył się.

Telegramy „Dziennika Polskiego“.

Wiedeń, 10. grudnia. Dzisiejsza *Wiener Zeitung* ogłasza nominacje: ks. Carlos Auersperg prezydentem, a hr. Wrbna i p. Doblhof wiceprezydentami izby panów.

Peszt, 10. grudnia. Na wczorajszem posiedzeniu uchwaliła izba deputowanych zniesienie stempla od gazet.

Rzym, 9. grudnia. Cesarzowa Elżbieta odwiedziła papieża.

Monachjum, 9. grudnia. Kryzys gabinetowa zakończyła się przyjęciem dymisji ministrów spraw wewnętrznych i wyznań. Reszta ministrów pozostaje w urzędzie.

Petersburg, 9. grudnia. W przemowie swej przy poświęceniu warowni św. Jerzego powiedział car między innemi: „Mam nadzieję, że pokój będzie utrzymany. Gdyby jednak losy przeznaczyły nam wojnę, przekonany jestem, że armja lądowa i flota ocalą sławę i honor Rosji.“

Cennik Izby handl. i prz.

we Lwowie dnia 9 grudnia.

	Płacą w. a. zł.	ct.	Żądają w. a. zł.	ct.
I. Akcje za sztukę.				
Kolei gal. Kar. Ludwika	245	75	246	50
Kolei Lwow.-Czern.-Jassy . .	199	00	200	00
Banku hyp. g. z wpł. 40%	90	00	95	00
Papierni czerlańskiej . . .	00	00	00	00
Galic. Banku krajowego . . .	00	00	75	00
II. Listy zastawne za 100 zł. (bez kuponu bieżącego)				
Tow. kred. gal. w. a. 5% . .	88	00	89	00
Tow. kred. gal. w. a. 4% . .	78	25	79	00
Banku hypot. galic. 6% . . .	88	20	88	50
Galic. zakładu kred. włościańskiego	91	00	93	00
III. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic.	73	00	73	50
„ wk. Krakows. .	00	00	00	00
„ ks. Bukowińs. .	00	00	00	00
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%	100	00	101	00
Pierwsz. kol. gal. K. L. I. em.	00	00	00	00
„ „ „ II. em.	00	00	00	00
„ „ Lw. Czern. I. emi.	00	00	00	00
„ „ „ . . II. „	00	00	00	00
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	75	5	81
Dukat cesarski	5	78	5	85
Napoleondor	9	87	9	96
Półimperjał rosyjski	10	00	10	20
Rubel srebrny rosyjski	1	88	1	94
„ papierowy „	1	52 3/4	1	53 3/4
Banknoty polskie za 100 zł. pol. . .	00	00	00	00
Talar pruski srebrny	00	00	00	00
Pruskie bilety kasowe	1	82 1/2	1	84 1/2
Srebro	121	75	123	50

Ceny targowe lwowskie.

Towary	Korzec waży funt. wied.	Na gotowe od zł.	ct.	do zł.	ct.
Pszenica	170	8	40	8	50
Żyto	160	4	40	4	60
Para Pszenicy	170	00	00	00	00
Para i Żyta	160	00	00	00	00
Jęczmień	140	4	80	5	00
Owies	100	3	00	3	20
Kukurudza	170	4	40	4	50
Hreczka	140	4	50	4	70
Koniczyna	180	42	00	44	00
Rzepak	150	13	50	14	00
Lnianka	150	10	50	11	00
Groch	180	5	50	6	00
Łój	100	32	50	33	00
Potaż	100	14	50	15	50
Chmiel	100	50	00	55	00
Spirytus	wiadro	12	50	12	60

Telegrafowane kursa wiedeńskie

9. grudnia.

5% Metaliki 59 zł. 85 ct., 5% Metaliki z procent. z maja i listopada 59 zł. 85 ct. Obligi 5% pożyczki narodowej 69 zł. 85 ct. Losy pożyczki z r. 1860 97 zł. 10 ct. Akcje banku wiedeńskiego 729 zł. — ct. Akcje banku kredytowego 255 zł. 75 ct. Londyn 124 zł. 10 ct. Srebro 121 zł. 60 ct. Dukat cesarski 5 zł. 84 1/2 ct.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Wiedeń d. 9. grudnia godzina 2 m. 10

Węgierskie kredyt. 79.—. Anglosy 268.—. Anglo-Hungarja 86.—. Akcje Karola Ludwika 245.—. Akcje siedmiogr. 168.—. Kolei południ. 252.50. Alfölsb. 170.—. Staatsbahny 382.—. Czerniow. 199.—. Nordost. 159.25. Nordbahn 209.—. Rudolf. 168.—. Ostbahn 87.—. Oblig. indem. 72.80. Losy z r. 1864. 118.75. Theissbahn 251.—.

Usposobienie lepsze.

Telegrafowane kursa wiedeńskie

Dnia 9. grudnia 1869. 6. godz. 15 m.

Akcje kredytowe 256.75. Akcje anglo-austr. 271.—. Akcje banku obrotowego 114.—. Kolei Karola Lud. 245.25. Kolei południowej 253.—. Franko-austr. 101.—. Galic. Bank hipot. —.—. Volksb. 62.50. Kolei Elżbiety 194.—. Bank bud. wied. 48.—. Losy z r. 1860. 97.30. Napoleondor. 9.91—. Renta austr. 59 90. Losy z r. 1864. -.—. Koleji państw. —.—. Akcje siedmiogrodz. —.—. Izby wekslowej —.—. Bank handl. 59.—. Usposobienie mdlejsze.

Kursa zagraniczne.

Paryż 9. grudnia. Renta 72 85. Lombardy 510.—. Amerykany 96 1/2. Rumuny —.—.

Berlin 9. grud. Bankn. ros. —.— Akcje kred. 138 7/8. Lombardy 138 1/8. Galicyjskie 100—. Kolej państwowa 212.— Rumuny 73 1/8. Austr. banknoty 81 3/8. Na Wiedeń —.— Usposobienie —

Wrocław 9. grud. Pszenica loco 80.—. Żyto 55. . Owies 32.—. Rzepak ozimy loco 248.—. Koniczyna cz. —.—.

Przyjechali do Lwowa dnia 7. grudnia.

PP. Hr. Borkowski St., z Uhrynowa. — Rieger S., z Gorajowic. — Rotarski F., z Królestwa. — Aywas J., z Lisowca. — Komorowski A., z Konotop. — Grodzicki Tomasz ze Złoczowa. — Twynam H. J., z Londynu. — Jaworski A., ze Skwarzawy. — Skolimowski J., z Dynisk. — Hordyński St., z Wiszni. — Br. Hipperstahl E., z Grazu. — Polański T., z Rudnik. — Stupnicki Ks., z Dubiecka. — Reindl A. z Wolicy. — Bobrowniki Ign., ze Starego miasta.

Wyjechali ze Lwowa dnia 7. grudnia.

PP. Kłodnicki M., do Stryja. — Moering E., do Wiednia. — Delinowski A., do Tarnopola. — Czermiński J., do Przemyśla. — Hr. Dunin A., do Głębokiej. — Jędrzyjewicz Franc. i Józef, do Żurawicy. — Jakubowicz A. i Merzowicz J., do Wiednia. — Hr. Młodecki J., do Palikrowy. — Tomanek P., do Smorzowa. — Twynam H. F., do Czerniowiec. — Hr. Borkowski St., do Wiednia. — Hr. Krasicki Ign., do Liska. — Korsak Ign., na Podole ros. — Krusenstern A., do Królestwa. — Hr. Ożarowski St., do Krakowa. — Rotarski F., do Królestwa. — Rościszewski Z., do Wiednia. — Hr. Zamojski Sz., do Wysocka.

Pociągi kolejowe na głównym dworcu Kar. Ludwika.

(Podług zegaru lwowskiego.)

Odchodzą ze Lwowa	do Krakowa	o g. 5 m. 41	rano.
„	„ „	o „ 5 „ 16	wieczór.
„	„ do Czerniowiec	o „ 10 „ 49	rano.
„	„ „	o „ 9 „ 48	wieczór.
„	„ do Brod. i Złoc.	o „ 11 „ 9	rano.
„	„ „	o „ 10 „ 8	wieczór.
Przychodzą	z Krakowa do Lwowa	o „ 10 „ 9	rano.
„	„ „	o „ 9 „ 28	wieczór.
„	z Czerniowiec „	o „ 5 „ 21	rano.
„	„ „	o „ 4 „ 36	wieczór.
„	z Brodów i Złoc. „	o „ 5 „ 4	rano.
„	„ „	o „ 4 „ 16	wieczór.

INSERATY.

C. k. uprzyw. kolej galic. Karola Ludwika.

Obwieszczenie.

Od dnia 10. grudnia b. r. aż do dalszego rozporządzenia wprowadzoną została dla przewozu buraków zwyczajnych
również dla odpadów i wycis
nowa zniżona taryfa.

Pojedyńcze egzemplarze
szych stacjach do nabycia.

Lwów w listopadzie 1869.

Dyrekc

Redaktor odpowiedzialny: Henryk Rewakow

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.